

Wierusztrowszczyzna

KURJER POLSKI



W CZWARTĄ ROCZNICĘ GG.

DO NASZEGO REPORTAŻU WEWNĄTRZ NUMERU

Fot. Borek

Generalny Gubernator Dr Frank i prezydent Naumann wśród delegacji, która wręczyła im dary z pól.

Fot: Borek 9, Pgg 3

UROCZYSTOŚĆ DOŻYNKOWA NA ZAMKU KRAKOWSKIM

W czwartą rocznicę utworzenia Generalnego Gubernatorstwa przyjął Generalny Gubernator Dr Frank na zamku w Krakowie, zespół delegatów polskiej ludności wiejskiej z różnych stron Generalnego Gubernatorstwa. Delegacja wręczyła mu pięknie udekorowane kosze zawierające wszystkie produkty rolnicze i ogrodnicze z poszczególnych okęgów. Dr Frank podziękował w serdecznych słowach wszystkim, którzy pracują na roli, za wyniki ich pracy.



Powyżej:
Po uroczystościach na dziedzińcu zamkowym, odbyło się w salach reprezentacyjnych przyjęcie, w którym wziął udział Generalny Gubernator Dr Frank.
Na lewo:
Delegacja niosąca dary z pól i orkiestra na dziedzińcu zamkowym.

Ludowa orkiestra, w barwnych strojach regionalnych ze swymi charakterystycznymi instrumentami odegrała w czasie uroczystości ludowe pieśni.



Powyżej i na lewo:
Na zakończenie swej wizyty na zamku krakowskim delegaci zwiedzili różne części zamku.

Na prośbę wyrażoną przez delegację zezwolił jej Dr Frank, ze względu na rocznicę 4-lecia Generalnego Gubernatorstwa, na zwiedzenie krypty z trumną marszałka Piłsudskiego, która od początku wojny nie jest dostępna dla publiczności.

Na lewo:
Kierownik Wydziału Wyzyskowania i Rolnictwa, prezydent Naumann, pozdrawia uczestników dożynków po ich przybyciu do Krakowa.

Na prawo:
W czasie swego pobytu w Krakowie zwiedziła delegacja polskich rolników również jedno z pobliskich wzorowo prowadzonych gospodarstw rolnych.



Na lewo:
Delegacja spożywa podwieczorek, w czasie odwiedzin w zoro wo prowadzonego gospodarstwa rolnego.

Na prawo:
Po przybyciu do Krakowa delegacja zwiedziła miasto, między innymi kościół na Skałce.

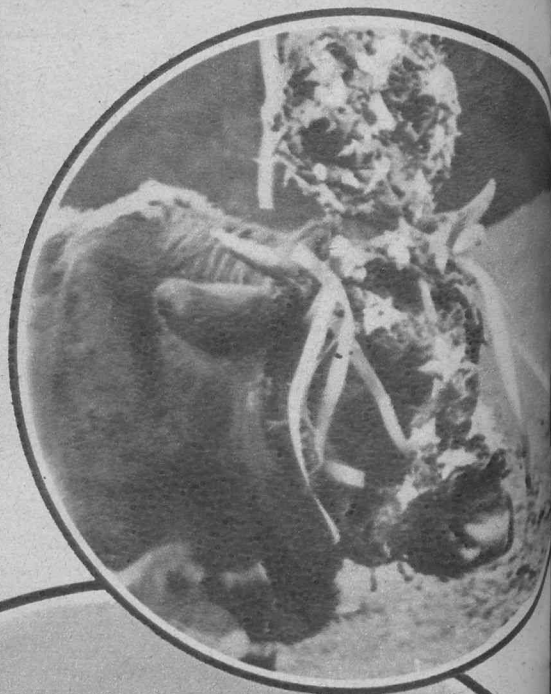


Piękna juhaska ze swą pupilką. Obie są już przystrojone odświętnie.

Powoli zesła jesień na łąki, pola, niwy i cały kraj osnuła mgieł całunem. Coraz częściej perlisty szron pokrywa rankami hale alpejskie, gdzie zaczynają się już przygotowania do powrotu w doliny. Już minęły tygodnie beztroskiego, pełnego swobody życia na tych pastwiskach górskich, położonych na wysokości 2000—2500 m nad poziomem morza, gdzie juhasi

Poniżej w kole:

Już na długo przed powrotem w doliny, juhasi i juhaski przygotowują wieczorami wspaniałe przybrania, którymi przystroją głowy swego bydła w dniu zejścia w dolinę.



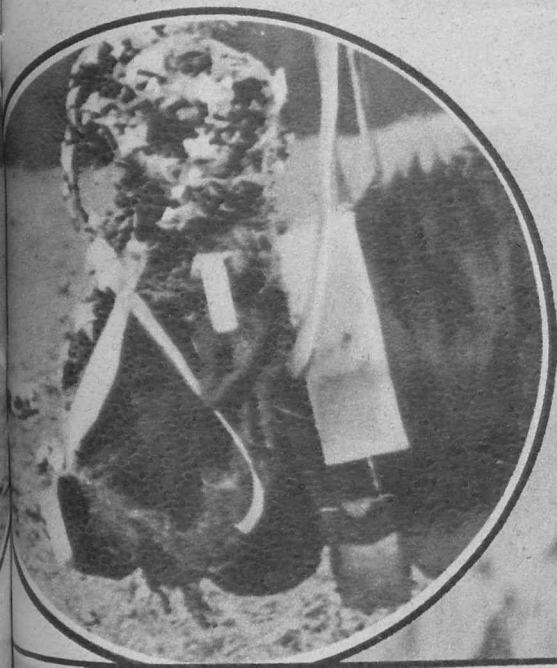
wypasali swe bydło w ciągu lata. Teraz należy spędzić bydło do zimowych obór i aż do wiosny czekać na ponowny wymarsz w góry.

Fot: Eurofot.

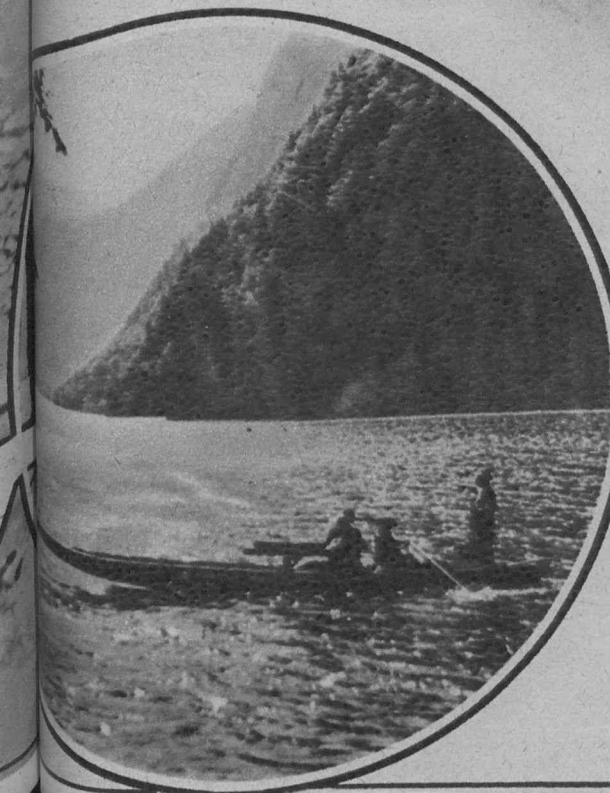
Na lewo:
W przybraniu odświętnym.

Na prawo:
Jeszcze słońce przyświeca wysoko ponad górami, ale juhaska przygotowuje się już do powrotu w doliny, gdyż wieczory i noce stały się zbyt chłodne, by można je spędzać w szalasie, położonym często na wysokości 2000 m nad poziomem morza.

U dołu na lewo:
Dobrze znany, a zawsze pełen uroku obraz: Odświętnie przystrojeni powracają ludzie i zwierzęta z gór do rodzinnej wioski.



Na lewo: Jeden z najpiękniejszych spędów bydła z gór do wsi w okolicach w Berchtesgaden. Wieśniacy tych okolic ładują swe bydło na woziki i przeprowadzają je z gór do wsi przez Jezioro Królewskie (Königssee). W kole: Wesoły obrazek. Juhaski, juhaski i pastuszek, zadowolony z wypasu, prowadzi swe bydło na woziki, płynące przez Jezioro Królewskie do wsi.



Na prawo:
Dwaj towarzysze zabaw. Pięknie spędzili oni lato na wesołych igraszkach i zabawach.



RZUT OKA NA SZPADE
Ostrze szpady winno być zawsze bez zarzutu. Chociaż opiekun torera zajmuje się tą sprawą, Solozano przecież bada bacznie swą broń.

Poniżej:
WARCZY JUŻ MOTOR LIMUZYNY...

Tam dyszy niecierpliwością żądny widowiska tłum... Sławny torero w towarzystwie lechmistrza, dźwigającego pokrowiec z bronią, udaje się na miejsce zapasów.

Któż nie słyszał o słynnych hiszpańskich „walkach byków”, któż nie emocjonował się barwnymi opisami bohaterskich czynów dzielnych toreadorów, owych bożyszców rozentuzjasmowanych tłumów tryumfatorów dnia i... zdobywców serc pięknych senorit?

Czy bodaj raz w życiu nie oglądał ktoś z zapartym oddechem frapującej akcji filmu, mającego za treść życie, sławę, uśmiechy i troski takiego nowoczesnego...

Na prawo:
SOLOZANO, SŁAWNY TORERO, UBIERA SIĘ DO WALKI
Niby „panna garderobiana” pomaga mu manager przy wdziewaniu obcisłego kostiumu.

Fot: Edith Boeck (Sendler)



Poniżej:
WSPOMNIENIA MAJĄ MOC CZYNY...
Myśl torera biegnie ku dawnym dniom tryumfów... I leż zwycięstw mają za sobą szpady słynnego torera, złożone pieczołowicie w futerałach z godłem Solozano!

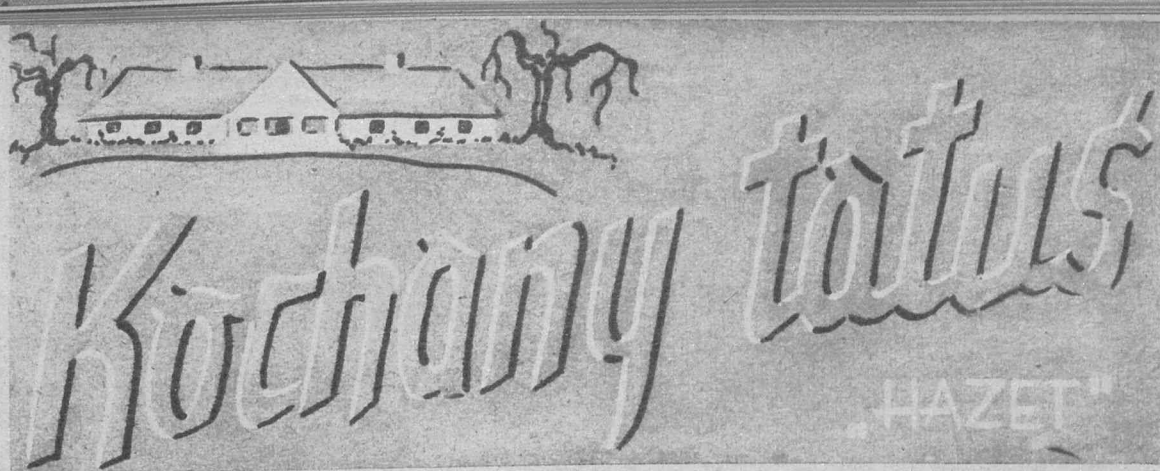
Poniżej na lewo:
PRZED OBRAZEM MADONNY
Mały, przenośny ołtarzyk, u stóp którego modli się torero przed walką — jest wyrazem jego wiary i dziecięcej ufności w opiekę Patronki toreadorów.

W kole, poniżej:
W NIEWINNYM POCAŁUNKU TKWIZADATEK ZWYCIĘSTWA
Pocałunek małej dziewczynki tuż przed walką, w danym wypadku córce ulubieńca tłumów, jest według przekonania toreadorów najlepszą wróżbą zwycięstwa.



TORERO

ciąg dalszy
— No to dawajcie.
Otworzyła, przeczytała, uśmiechnęła się znacząco i rzekła:
— No dzieci! Mam dla was wielką nowinę. Niespodziankę. Wasza mamusia jest teraz w Warszawie i chce was do siebie sprowadzić...
— Doskonale! Doskonale! — ucieszył się Zbyszek i uszczęśliwiony zaczął skakać na jednej nodze po całym pokoju.
Ale Zaza skrzywiła się sceptycznie.
— A bo to tatuś pozwoli nam jechać — powątpiewała.
— Też głupia — obruszył się malec. — Dlaczego by nie miał pozwolić? Ja chcę mamusię zobaczyć, więc z pewnością pozwoli!



Miał wielką ochotę przejechać się do Warszawy.
— A czy kolomotywą pojedziemy — dopytywała się mała Gola.
Gdy tatuś powrócił z pola ciocia Tunia kiwnęła na niego i oboje przeszli do salonu.
Naradzali się, a dzieci, bardzo niespokojne i podniecone, podbiegały co chwila na paluszkach pod zamknięte drzwi i z bijącymi serduszkami podsłuchiwały rezultatu tej konferencji.

Tatuś mówił:
— Nie, nie! Dajcie mi święty spokój. Nie mam żadnego zamiaru posyłać dzieci do Warszawy. Potrzebne one tam, jak dziura w moście. Odwykły, chwala Bogu, od matki, więc po co to komedie...
— Ależ Jasiu! Zastanów się, proszę, nie masz prawa zabrać matce uściskania swych dzieci...
— Już ci nieraz mówiłem co o tym myślę, ale się nie upieczę. Jeżeli uważasz, że należy dzieci posłać, to się je posła. Ustupuję, ale wiedz, że tylko dla ciebie to robię...
— Dziękuję ci, więc może zawiozę je jutro...
— Aby tylko nie ty. Na to żebyś ty z dziećmi jechała stanowczo się nie zgadzam. Nie chcę tych waszych babskich plotek, opowiadań, konszachtów... Jeżeli dzieci mają już jechać koniecznie, to panna Lili je zawiezie.

— Będę bardzo niespokojna. Ona jest zawsze taka roztrzęsiona, zawsze taka sobą zajęta. A miasto duże. Ruch. Samochody. Tramwaje...
Tatuś roześmiał się.
— Dziwactwo! Nic im się nie stanie.
I dodał po chwili:
— Już to zauważyłem nie od dzisiaj, że panna Lili nie jest w łaskach u ciebie.

— Nie widzę racji zachwycać się nią. Niedbała, histeryczka... Zresztą co o tym mówić... Nie jestem mężem...
— Jakież złośliwe aluzje — wzruszył pan Jan ramionami. — Ale bądź spokojna, że i ja również bynajmniej się nią nie zachwycałem.
— Wygląda inaczej.
— No bo — jakżeż ci to powiedzieć — w tych nudach na wsi można by się w krowie zakochać.

Zapalił papierosa.
— Ale odbił się od tematu. Przyznaje, że ciągle się waham. Posłać, nie posłać.
— Ale ja bardzo przy swoim obstać. Dzieci powinny jechać.

— No dobrze już, dobrze. Jak się przy czymś uprzesz, to w dziurę w brzuchu potrafią wygadać. Pal diabli, niech jechać.

Jedziemy! Jedziemy — biegał Zbyszek jak wariat po całym domu, a wieczorem miał trochę gorączki.
Kreślił się, wiercił na swym łóżeczku. Doczekać się nie mógł tej upragnionej chwili wyjazdu.
Panna Lili też była podniecona perspektywą przejażdżki.
— Tak się już za Warszawą stęskniłam. Będę mogła porobić sprawunki. Tutaj, w tej dziurze na wsi, wydarłam się ze wszystkiego. Nawet nie wiem jakie kapelusze są teraz modne... Włosy też muszę doprowadzić do porządku. Odrastają i rozfrizowują się całkiem.

A na wsiadaniem do powozu, gdy tatuś wręczył jej pieniądze na tę podróż szybko przerachowała podany sobie zwitek banknotów, skrzywiła się i rzekła:

— Mój Boże! Tak skąpo mi pan daje, a chciałam sobie sprzątać elegancko jedwabną pidżamę. Perfumy też mi potrzebne, nie widzę, że nie będę mogła...

No i tatuś natychmiast sięgnął do kieszeni marynarki, wyjął pulares i dodał jej co było potrzebne.

Dawał jej także instrukcje:
— Przyjeździecie wcześniej, około dziesiątej, więc będziecie mieli masę czasu na porobienie sprawunków. O pierwszej zaprowadzi pani dzieciaki na obiad do jakiegokolwiek podanej restauracji, a około trzeciej zgłosi się pani do hotelu.

— Proszę się tam za długo nie zasiadać. Niepotrzeba. Wyżej jakieś dwie godziny... O ósmej proszę być z pociągami na stacji. Wpakuje pani dzieci do pociągu i tutaj poście. Konie będą na was czekać.

Zaza rzuciła się ojcowi na szyję.
— Tak strasznie tatusia kocham — szeptała. — Chciałabym jechać od tatusia nie odjeżdżać.

— No dobrze już! Dobrze — niecierpliwili się — nie ma już czasu na sentymenty. Siadajcie i jedźcie.

W WARSZAWIE

— Pośpieszaj, pośpieszaj — szarpała bona małą Golę za rękę. — Utrapienie z tym bachorem! Nawet połowy sprawunków nie załatwiłam, a ta maruda, jak na złość, nie jak ślimak.

Dziecko przemęczone parogodzinnym włóceniem się po ulicach rozplakało się.

— Masz sobie! Teraz beki. Nie mazgaj się, głupia! Zaza! — tupnęła nogami panna Lili. — Cóż za niezdolna smarkacz. Sprzedam cię kominarzowi.

— Beki się wzmogły, więc dostała klapsa.

— Masz! Nie kapryś. A tamte pędzą ulicą na zbity łeb i nie obejrzą.

— Zaza! Zaza! — wrzeszczała na całe gardło aż ludzie zaczęli patrzeć na trotnarach. Wróć się! Wróć! Ty wariatko.

— Tu wstąpić do perfumerii.

— W drzwiach sklepu jakaś starsza siwogłowa pani przystała i wykrzyknęła:

— Cóż za prześliczne dzieciaki z tymi długimi złotymi lokami! Czy to są trzy dziewczynki?

— Głupie pytanie. Zbyszek, bardzo obrażony, wywalił nogą na pytającą.

— Zaza go nabesztala.

— Ależ urwis! Ależ niegrzeczny — przepraszała nieznajoma pani.

Około pierwszej Zbyszek przystanął przy witrynie jakiejś dużej wędliniarni. Oblizywał się, wskazywał palcem na wystawę i zaczął narzekać, że jest bardzo głodny i że chce iść na obiad do jakiej restauracji.

— Przecież tatuś tak kazał — przypominał bonie jej obowiązki.

— Później, później. Teraz jeszcze za wcześnie.

Panna Lili miała jeszcze bardzo wiele niezalaźwionych sprawunków, poza tym wołała słodycze, więc po dłuższym łazieniu po mieście osądziła, że lepiej będzie pójść do cukierni.

— Nażrecie się babek z kremem po uszy i będzie spokój... No i po chwili cała gromadka zasiadła w cukierni przy marmurowym stoliku.

— Siedźcie tu dzieci spokojnie i czekajcie na mnie cierpliwie. Muszę iść obok, tam do pokoju, i zatelefonować.

— Nie kop się — strofowała Zaza braciszka, który przebiegał nogami pod stołem jak garniarz.

Gola skrzywiła się gdy garson postawił przed nią szklanekę lemoniady. Nie lubiła jej. Chorowała po lemoniadzie, ale bona

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

Jutro!...

*Jutro będzie dzień cudny Jadzieńko kochana —
księżyc srebrem jaśnieje w złotych gwiazd topieli,
— pójdziemy na wędrowną od samego rana
i będziemy świat cały na swą radość dzielić!*

*Pojedziemy nad Wisłę, wpatrzymy się w fale,
— może nam jakąś bajką woda się rozszumie —
popłyniemy z nią razem w szmaragdowe
„dalej”!*

Wisła jest bardzo stara, wiele bajek umie.

*Potem pójdziemy sobie do lasu Jadzieńko,
tam wiatr liście kołysze w słonecznej bezdrose —
— rzucimy mu się w skrzydła wesołą piosenką
i pofruniemy z szumem w zieleni manowce.*

*Zagubimy się w cieniach na mchu rozpostartych,
będziemy zbierać blaski kwitnące wśród liści,
aż zbłądziwszy z dróg leśnych i ścieżek utartych
rozmiejemy się głośno, wesoło, srebrzyście!*

*Jak dzieci spleciem dłonie by biegać i śpiewać,
stracić oddech w poszumie przestrzeni bez końca,
wtulać twarze w paprocie, obejmować drzewa
i swą radość promienną rozsiewać jak słońce!*

*A potem — gdy mnie Jadzia grzeczniutko
poprosi —
pójdziemy przez wąziutkie krasnoludków ścieżki,
aż znajdziemy gdzieś domek Jasia i Małgosi
i usłyszymy cichy śpiew królowy Śnieżki.*

*Aż gdy blaski się w cieniów bezgłębi rozpląną,
i szmery się rozszeptają pod liściastą strzechą,
przystroimy swe głowy czerwoną kaliną
i pożegnamy drzewa radością i śmiechem.*

*Ty będziesz miała w włosy kwiat paproci wpięty,
ja będę niósł do domu słońca pełne ręce!...
— Na blasku Mlecznej Drogi w srebrny szlak
zakłętej
rozdzwoni się nasz powrót w weselnej piosence.*

*Jutro będzie dzień cudny Jadzieńko kochana —
księżyc srebrem jaśnieje w złotych gwiazd topieli,
a dziś — niech ci sen cudny — nim zapachnie rano —
najpiękniejsze swe bajki na sercu rozścieli.*

Bronisław Król

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

I pochylając się czule nad swoim towarzyszem długo, długo ze sobą szeptali.

Nagle mała Gola skrzywiła się, jęknęła i zaczęła wymiotować. Przejadła się ciastek.

— To świnia dopiero — rzuciła się do niej bona z pięściami. — Tego mi jeszcze brakło...

Zerwała się od stolika, pociągnęła za sobą piegowatego młodzieńca i wyszła na werandę, a Zazie rozkazała posprzątać, powycierać i doprowadzić chore dziecko do porządku.

WIZYTA

— Puk, puk, puk — stuknęła panna Lili, około wpół do piątej, do drzwi hotelowego numeru.

Zasiedziała się za długą w cukierni, a matka, oczekująca na swe

tak dawno niewidziane dzieciaki, wzburzona była tym opóźnieniem.

— Proszę — ozwał się z wnętrza pokoju zemocjonowany kobiecy głos.

Więc trójka dzieciaków, w czerwonych bercekach, popychana za ramiona przez bonę, bardzo nieśmiało wpatoczyła się do numeru.

Strojna, wymalowana pani — z mnóstwem klekocących paciorków na szyi, w szkarłatnej jedwabnej sukni i z obnażonymi powyżej łokcia ramionami — zerwała się z kanapy i rzuciła się do dzieci.

— Nareszcie, nareszcie — powtarzała zdławionym emocją głosem, wyściskując je kolejno.

Łzy miała w oczach.

— A tak się już niepokoiłam — mówiła, obrzucając pannę Lili bardzo krytycznym wzrokiem. — Cóż to takiego? Miał być u mnie o trzeciej...

Po chwili otarła oczy silnie uperfumowaną koronkową chusteczką, usiadła z powrotem na kanapie, wzięła ze stolika swe sztyldretowe face-à-main i długo, długo przyglądała się dzieciom.

Stały przed nią jak na cenzurowanym. Onieśmiałe, zażenowane, milczące i z główkami nisko opuszczonymi na piersi.

— Ależ porosły! Zdumiewające. Zaza jest już całkiem duża panienka. Zbyszkowi też chyba z pół łokcia przybyło, a Goli nigdy bym nie poznała... Gdy wyjeżdżałam była ot tycia... tyła... Łaziła jeszcze na czworakach...

— A jak okropnie poubierane! Wyglądają jak ekonomiczne bachory. Żadnego szyku. Żadnego doboru kolorów. Czyż można tak dzieci oszpecać...

— Tak, tak! Poznają w tym gust Tuni. Zaczyna dusza z kośćcami, ale nigdy nie umiała się ubrać. Wisiało wszystko na niej jak na psie. Można ją było zawsze wziąć za popadnię...

— Ale dlaczego te dzieci są takie bez humoru? Zażenowane, osowiałe, milczące... To nie jest naturalne w ich wieku...

— No Zbyszek! Główna do góry! Spójrz na mamusię i odezwij się! Nie poznaję cię. Zawsze byłeś taki wygadany, taki krzykliwy...

— Zaza też jakaś nieswoja. Naburmuszona, nadąsana... Zachodzę w głowę co się tym dzieciom stało?

I zwróciła się do panny Lili, której nawet nie poprosiła usiąść.

— Czy one są teraz zawsze takie jakieś nieśmiałe, takie jakieś zgnębione, takie jakieś smutne?

— O nie. Są nieraz bardzo wesołe.

— Więc dlaczego teraz?

— Są onieśmiałe.

— Czyż to możliwe? To bardzo nieładnie. Z mamusią trzeba być swobodnymi, naturalnymi.

— Goluniu! Ty moja maleńka. Pokaż no starszym, że cię mamusia nie onieśmiela i chodź tu do mnie na kolana. Niechaj cię dobrze wyściskam.

— Co? Nie chcesz? Przecież ja nie jestem obcą panią, a twoją mamusią, która cię kocha nad życie...

— No i czegoż bęczysz i uciekasz do bony? Okropność pomysłu, jakie te dzieci zrobiły się obojętne, bez serca...

Czyżbyście mnie już zapomnieli w tak krótkim czasie? A ja ciągle o was myślałam... Ciągle... Ciągle...

Odłożyła face-à-main, westchnęła i rzekła:

— No trudno! Trzeba się z tym pogodzić. Uparły się nic nie mówić.

Powstała z kanapy, pogładziła dłonią swą strojną szkarłatną suknię, zadzwoniła na numerowego i znowu zwróciła się do boni:

— Obstałowałam dla dzieci podwieczerek, więc proszę pozjedzmy z dzieci czapeczki i paltociki. Przy ciasteczkach i karmelkach może nabiorą humoru. Ośmielią się. Rozchmurzą... rozgadają...

JESZCZE NIETOPERZ

Rozchmurzyły się.

Zbyszek — po paru łykach czekolady — z wyteżoną uwagą zaczął się rozglądać po całym pokoju.

Zaza kopnęła go nogą pod stołem.

— Nie gab się tak — szepnęła mu na ucho.

— A bo jestem strasznie ciekawy! Czy nie wiesz przypadkiem gdzie on siedzi? Nigdzie go jakoś nie widzę.

Mamusia pocałowała go w główkę.

— Tak to lubię — uśmiechnęła się. — Na koniec coś przemówiłaś, a myślałam, że jesteś niemową. Dobrze, kochane dzieciaki, ale bardzo was proszę nie szepczcie pomiędzy sobą, a mówcie przy mamusi głośno i śmiało. Mamusia będzie uszczęśliwiona. Wytłumacz. Objasni. O co, syneczku, pytałaś się Zazy?

— Pytałem się gdzie mamusia trzyma tego swego gacha, bo chciałabym go zobaczyć — wybełkotał malec, napychając sobie buzię petit-four'em.

Strojna pani pochyliła się nad chłopczykiem.

— Co on mówi? Nic nie mogę zrozumieć. Szepleni tak jakos niewyraźnie. Wpierw przełknij ciasteczko zanim zaczniesz mówić! Zaza, dziecko drogie, może ty zrozumiałaś. Kogo on chce zobaczyć? O kogo on się pyta?

— O nietoperza.

— Jeszcze mniej rozumiem. O jakiego nietoperza?

— O tego co go mamusia u siebie trzyma.

— Cóż to za jakieś brednie. Poznają w tym głupie żarciki

— tego ojca, lecz mogę cię zapewnić, że żadnego nietoperza nigdy u mnie nie było i nie ma.
— Ale Zaza zaprzeczyła potrząśnięciem głowy.
— Jest — oznajmiła kategorycznie. — My wiemy, że jest.
— Jakies kłamstwa...
Dziewczynka zaperzyła się.
— Nie żadne kłamstwa, a prawda — wykrzyknęła. — Tatusz nigdy nie kłamie. Tatusz zawsze mówi prawdę. A tatusz powiedział, że jak tylko mamusia znalazła sobie gacha, to o nas od razu zapomni.

Strojna pani przygryzła wargi. Odwróciła się do lustra i długo, długo poprawiała loki nad czołem.
Stanowczo wołała gdy dzieci były mniej wygadane.

NIEZNOŚNY BACHOR

— Ale dlaczegoż to Golunia nie pije swej czekolady — zauważyła mamusia po dłuższym mizdrzeniu się przed lustrem.
— Bo ona nie ma apetytu — odpowiedziała panna Lili.
Nie chciała się przyznać, że trzymała dzieci w cukierni przez całe popołudnie i że mała Gola — opchana słodyczami — rozchorowała się.
Mamusia zaniepokoiła się.
— Czy może jest niezdrowa?
— Zdrowa.
— Może na diecie?
— Wcale...
— No to dlaczegoż nie ma apetytu. Dlaczegoż nie pije tak wybornej czekolady z pianką kremową?
I pochylała się nad dzieckiem.
— Goluniu kochanie nie można tak grymasić. Trzeba jeść to co ci dają. Wypij, wypij swą czekoladę. Nie krzyw się tak brzydko, a skosztuj — mówiła, podając gęsty mdły napój do ust dziewczynki.
— Nie fęę...
— Nie upieraj się. Wypij...
Ale mała, szorstkim ruchem, odepchnęła łokciem swą filiżankę.
Chlupnęło.
— Ach mój Boże! Co też ona wyrabia? Nieznośny bachor. Ochlapała mi całą suknię... Już się niczem nie da wywabić tych plam, a taki kosztowny materiał.
Przytupywała mamusia obiema nogami ze złością i jeszcze narzekała:
— Taka strata! Taka strata! Cóż za niegrzeczna smarkata? Mam ochotę dać jej porządnego klapsa.
Na te słowa mała Gola ryknęła wielkim płaczem ze strachu, a Zaza — spoglądając z oburzeniem na matkę, objęła rozbezczaną siostrzyczkę czule za szyję.
— Ja nie dam bić Goli — mruknęła pod nosem.
Strojna pani oburzyła się.
— Cóż to takiego? Opamiętaj się Zaza — wykrzyknęła. — Tak zupełnie wygląda, jak gdybym chciała was katować. A chyba przyznasz, że nigdy was nie uderzyłam i teraz równieź nie miałam żadnego zamiaru bić Goli.
— Ja tam nie wiem.
— Ale jak ci mówię, to powinnaś mi wierzyć. Okropność. Wprost nie poznaję własnych dzieci. Nabuntowane. Wrogie. Nerwowymi krokami zaczęła chodzić po pokoju od okna do drzwi, od drzwi do okna i mówiła dalej:

— Widzę w tym robotę kłanego ojczulka, ale zmienię się to z czasem, zmienię... Musi się zmienić.
Zamyśliła się i po dłuższej chwili wróciła się do bony.
— Niech pani dwoje młodszych dzieci zabierze gdziekolwiek na miasto. Najlepiej na spacer do parku. Ma pani niedaleko, a Zaza niechaj ze mną zostanie. Ona już wiele, wiele rozumie, więc tak w cztery oczy...
— Ale ja bym wołała iść z panną Lili na spacer — skrzywiła się Zaza.
— O zdanie twoje nikt się tutaj nie pyta. Zrobisz tak jak ci każę. Zostaniesz ze mną.
— A kiedyż mam po nią wrócić — spytała się bona. — Przecież mam nakazane być z dziećmi około ósmej na stacji kolejowej.
I obie kobiety zmierzyły się wrogim spojrzeniem od stóp do głów.
— Czyż to jest bona moich dzieci — pomyślała strojna pani. — Te utlenione włosy, ta wymalowana gęba! Wygląda na ostatnią z ostatnich... Ale Jaś zawsze miał pociąg do czupiradeł...
A bona pomyślała:
— Nie ty wiarołomna i wystrojona lafiryndo będziesz mi tutaj imponować...
Mamusia rzuciła okiem na swą bransoletkę z zegarkiem.
— Przecież do ósmej ma pani świat czasu.

PAZDURSCY

Po wyjeździe dzieci ciocia Tunia i Walerka zabrały się do sprzątania w dzieciennym pokoju.
— Sodoma! Gomora! — utyskiwała pokojówka. — Żeby się dziesięć rąk miało, to jeszcze by nie dał rady.
Zagłądała do szuflad komody.
— Niech no pani popatrz co tutaj za nieład — mówiła. — Już takiej drugiej fladry jak ta panna Lili, to i na całym świecie, jak wielgi, nie znajdzie. Ale cóż? Wymalowana buziuchna panu dziedzicowi coś za bardzo do gustu przypadła.
— Zostaw swoje uwagi dla siebie. Nie jestem ich ciekawa.
— A bo pani jakby nic nie wiedziała co się dzieje tutaj po nocach. Zgorszenie i obraza boska.
Może Tunia wiedziała, lecz trudno jej było poruszać tę kwestię.
— Jest panem u siebie, a ja mogę mu być tylko wdzięczna. Dał mi schronisko w swym domu wtedy gdy bezdomna i osierociała nie miałam gdzie się podziąć.
Tego samego dnia, powracając z południowego udoju, weszła do kancelarii.
— Czy wiesz co się stało w leśniczówce u Pazdurskiego — rzekła do siedzącego przy biurku pana Jana. — Ludzie mówią, że Tereska uciekła od męża.
— Nie dziwiłbym się wcale. Taki potwór pod każdym względem. Ale skąd ta wiadomość — zainteresował się.
— Formal przyjechał z drzewem i naopowiadać się nie może. Podobno tam było u nich nieustające piekło. Ona męża znosić nie mogła, a on zakochał się w niej i katował niemiłosiernie za stawiany opór.
— Wiedziałem o tym. Nieraz spotykałem Tereskę w zagajniku i nie tała przede mną swej nienawiści do męża. A także pokazywała mi nieraz swe posiniaczone uda i plecy...

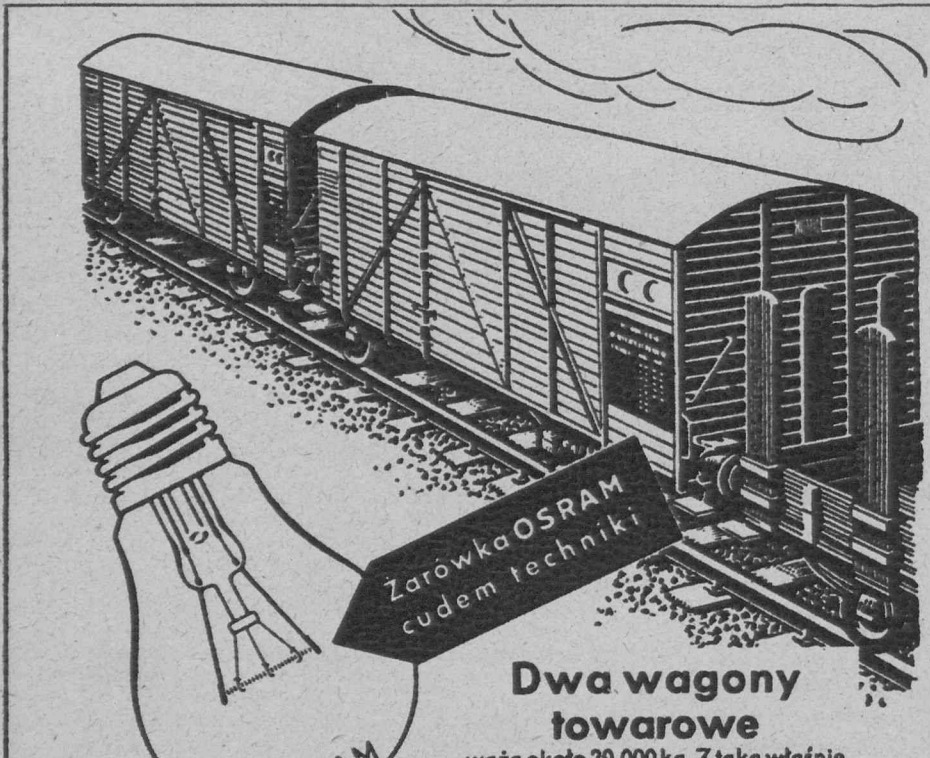
— Bo też pojąc nie mogę, że miałes sumienie skojając to małżeństwo...
Roześmiał się.
— Zaraz „sumienie” i wielkie frazesy. A cóż miałem robić. Trzeba mi było koniecznie wypchnąć gdzieś tę Tereskę. Robiła się coraz coraz niemożliwsza. Nahalna, pełna pretensji.
— Dziwisz się?
— No, nie dziwię — przyznał i zapytał. — A czy wiadomo dokąd ona uciekła?
— Nie wiadomo. Jedni mówią, że widziano ją o świcie na przystanku kolejowym, a inni twierdzą, że ją spotkali nad rzeką. Wyglądała coś jakby niespełna rozumu, więc obawiano się, że gotowa coś sobie zrobić z desperacji.
Zachnął się.
— Cóż znowu? — wykrzyknął. — O to jestem całkiem spokojny. Nieraz z nią rozmawiałem. Dziewczyna pobożna, głęboko wierząca... A także przywiązana była do życia jak mało kto.
Roziadł się wygodnie za biurkiem, zapalił papierosa i poszczał dym w kółka.
Był zamyślony.
— Taka śliczna dziewczyna...
I spytał po chwili:
— A cóż Szymon na to?
— Szuka jej i odgraża się, że jak łapę na niej położyć, to ją zamorduje. Ale ludzie mówią, że więcej mu chodzi o krowę jak o kobietę.
— Co mówisz? Więc krowę ze sobą zabrała?
— Wcale nie zabrała. A zabiła. Pasierby opowiadają, że miała jakoby do nich powiedzieć: „Ani moja nie będzie, ani jego nie będzie!” Wzięła siekierę i weszła do obórki.
— Ależ zawzięta kobiecina.
Zawałał się chwilę i spytał:
— A czy nie wiesz przypadkiem co zrobiła ze swoim dzieckiem?
— Zabrała ze sobą. A także podpatrzyła gdzie Pazdurski chowa pieniądze i okradła go doszczętnie.
Nastąpiło dłuższe milczenie. Oboje zamyśliłi się.
Może pan Jan miał pewne wyrzuty sumienia. Nie był zły człowiekiem, tylko niesłychanie lekkomyślnym, zaś Tunia przypominała sobie swą ranną rozmowę z Walerką.
Trudno! Trzeba coś o tym powiedzieć, więc odezwała się w końcu:
— Nie chcę cię, Jasiu, irytować, drażnić, ale radzę ci uważać. Nie zagalopuj się za daleko, żeby z panną Lili nie było tego samego co z tą nieszczęsną Tereską.
Wzruszył ramionami.
— Nie kłopotz się o to! — odezwał się z ironią. — Też to wy, kobiety, zawsze lubicie się wtrącać w nie swoje rzeczy.
Cóż na to odpowiedzieć?

TELEFON

— Drynn, drynn, drynn — drynn, drynn, drynn — dzwonił uparcie telefon w kancelarii już od kwadransa.
Była siódma wieczór i Walerka nakrywała do kolacji w stołowym pokoju.

Dokończenie nastąpi

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Poczłowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900



Zarówka OSRAM
cudem techniki

Dwa wagony towarowe
ważą około 20.000 kg. Z taką właśnie siłą tłoczą maszyny OSRAM proszek wolframowy, przetwarzając go na pręt; z prętu formuje się wzmudnej precyzji pracy „duszę” żarówki OSRAM o podwójnej skrętce: jej 2x skręcony drucik o najwyższej wydajności.

» OSRAM « oszczędza również prąd.

Osiągnięte WYNIKI gwarantują za:

OSRAM

dużo światła — mało prądu.

POŁOŻNA SKWARSKA
przyjm. cały dzień
WARSZAWA
Hugoborska 29 m. 38

Dr. med. **ŻURAKOWSKI**
spec. chor. skór. i pęcherza
WARSZAWA
Chmielna 25
11-113-6

Ogłaszaj się
w I. K. P.

Dr. med. **J. EHRENKREUTZ**
skr. i weneryczne
Warszawa
Nowy-Swiat 37 m. 11

Dr. K. WARCICH
chr. i. sk. skóra
Warszawa
Chmielna 33 m. 1
tel. 585-25
g. 10-12 i 1-3

RANG
T
włosów —



Ołębokie płukania jeli, usuwają przewlekłe zaparcia stolca — niezły jeli grube, pasowały jeli i zawroty głowy, bezsenność oraz wszelkie defekty skóry natury kosmetycznej. Warszawa, Koszykowa 32, m. 1 — od 15-18.

PIONIER
Kraków-Stolarska 9/1p



Filateliści

ostatni czas zapewnić sobie
»Mały Ikaros«, który jako

katalog PIONIER na rok 1944

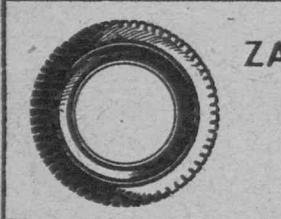
ukaze się w listopadzie br. w opracowaniu

Prof. St. MIKSTEINA
i obejmuje wszelkie wydania oraz odmianny znaczków Gubernatorstwa i Polski z dodatkiem ABC — Filatelisty, omawiającym praktyczne zasady nowoczesnej filatelistyki. Format kieszonkowy objętości około 400 stron. Ponad 400 ilustracji. Oprawa preszpanowa, szyta niemi. Nakład b. ograniczony. Całość Zł 25.— za pobraniem Zł 27.—

Zamówienia przyjmują wszystkie sklepy filatelistyczne i księgarnie oraz firma: D/H »PIONIER« Oddział filatelistyczny Kraków, Stolarska 9, I ptr. Tel. 220-42

Przedstawiciel w Warszawie:
M. Hampel — Al. Jerozolimskie 22
Tel. 518-20

Przedstawiciel we Lwowie: T. Zieliński
Piłsudskiego 12 Tel. 107-45



NOWOCZESNE PAROWE ZAKŁADY WULKANIZACYJNE „GWARANCJA”
wł. FR. KOŚCIANEK
Warszawa, ul. Książęca 19
tel. 9-31-64

Dr. ANIELA RATAJ
Wener. skór. pl. spec. u kobiet
WARSZAWA
Chmielna 25
11-113-6

Dr. JERZY SZULTZ
Kob. Akus. Chr.
Warszawa,
Skorupki 8 m. 4
tel. 899-63 pob. 3-6

MEBLE KUCHENNE I POKOJOWE
poleca:
Magazyn KRAKÓW
Starowiślna 79

KONCESJONOWANY
Chrześcijański Skup Komisyowy
Kraków
ul. św. Tomasza 26
tel. 162-01

Obrazy, dywany, antyki
kupuje sprzedaje „Phryne”
Kraków, Sławkowska 6

3-mies. Korespondencyjne Kursa Nowoczesnej Księgowości z szczególnym uwzględnieniem księgowości przebiekowej wg. obow. Jednostki tego planu kont, księgowości relacyjnej, Skar. ministracyjnej prowadzi Publ. Kupiecka Skar. Zgł. ta Zawodowa w Reichshof (Rzeszów). Zgł. szania: Sekretarjat Szkoły, ul. Hoffmannowej 3, tel. 16-43. Dla absolwentów świadectwa. Na ządanie bezpłatnie szczegółowe prospekty.

...to zemsta,
...nad głowę spór wilg
...zają się z czołem
...osłepie cmy,
...pachną wilgocią,
...noga jest chrzęstem —
...zwyczajna samotność
...zająca, jak dym.

...Wnet będzie bezzilną
...przekór ciałom wszystkim i wilgom.
...mołność? — Pajęcza nitka.
...lin-ko! — —
...Ha-lin-ko!

...próżno! Za nią echo podrzeźnia.
...słusze, chichocze wierny lasu pachotek
...niechude naosłep popycha
...zają się z czołem.

Bolesław Michał Soczyński

SEN

...ny brzask zastawał prawie zawsze pa-
...dziesiąt pograżoną w głębokim śnie. Dob-
...po ósmej budziła się ociężała i bezwład-
...start dzienny względnie codzienny chro-
...podobnie jak wieczorne lądowanie,
...nie w chwili, gdy czuła się pełna ani-

...o prostu jej doba samopoczucia była
...kultury z dobą zegara. Naturalnie były
...wielenia, czasem wyrównania, na ogół
...występowały kaprysy snu.

...o było czasami nawet interesujące. Sy-
...patyczny i jednostajny tryb życia pani
...dławił ją nieraz wobec braku możno-
...miany wrażeń. Przynajmniej więc w tej
...zinie, gdzie rzeczywistość i marzenia
...stałe przekraczały linię demarkacyjną,
...i pewnego rodzaju odprężenie psychicz-
...czekolwiek specjalnie nie studiowała
...ni snów."

...ja jednak zdecydowana przeżyć noc
...wie, to znaczy śnić pięknie. Czasem
...wało jej się to nad podziw. I było tak
...szelowne i tak osobiste, że śmiała się
...ni ludzi, którzy skracają sobie godziny
...czając się alkoholem, beznadziej-
...zmową, lub przymusowym towarzy-
...m, które od czasu do czasu nas rączy,
...rozrywa.

...nego razu ciekawy sen specjalnie
...w pamięci pani Jadzi, a było to tak:

...przedniego wieczoru wróciła z przyję-
...którym przeważały panie i mimo cię-
...języka i oryginalności konwersacji,
...pani Jadzia tym razem wyjątkowo mil-
...ale i pełna krytycznego nastawienia.
...rozmowy były tak blade, nie rze-
...ani dowcipne, nieskoncentrowane
...olonowe, że określała swój pobyt na
...jęciu, jako specjalne godziny nudy
...gole uważała ten czas za stracony. Bo
...nie nie zdobyła ani grama przyjem-
...a czuła, że jej własny sąd byłby głó-
...wołającego na puszczę, nie miała zaś
...ponoszenia trudu bawienia niecieka-
...towarzystwa.

...czym mówiono? Po kolei i na przemian:
...sprawy miłosne, lekka beletrystyka,
...nie kulinarne i służby, przy czym każda
...gwałtownie wysuwała na forum swoje
...ja" z obawy, aby środek ciężkości
...zesunął się w danym momencie na

...Jadzia wróciwszy o 10-tej godzinie
...zała się w lustrze i sama sobie zako-
...nowała.

...Mogłabym pozować do apoteozy bez-
...mości. Uf, że też skusiłam się na ten
...czomber.

...nig była rozebrana, parę ćwiczeń gim-
...nych orzeźwiło ją i wsunawszy się
...posiową kołderkę postanowiła jak
...dziej zabić snem tkwiące w niej dotąd
...nie nudy.

...pokoju było zupełnie ciemno. Jakaś za-
...ona wrona zakrakala pod oknem. A mo-
...była sowa z pobliskiego lasu? Zapa-
...w sen umysł pani Jadzi nie silił się
...wiązywanie tego problemu. Asocjacje
...sowy i lasku sprowadziły panią Ja-
...w ciemną jodłową aleję. Kontury drzew
...ciemniejsze niż beśzwietlna noc. Pachło
...i leśnymi fiołkami. Gałęzie chwiały
...nako, a szelest ich brzmiał jak nocna
...arka drzew. Poza tym cudowna cisza
...zapach.

...Jadzia nie umiała określić, skąd i po-
...w tym lesie. Opadła na mech i zda-
...ję się, że kołysze się w takt barkaroli:

...cy słodsza niżli dzień,
...y dla nas wiecznie trwaj.
...ietrzyku pieść i całuj nas.

...le zabłysło coś między drzewami. Zni-
...znow. Wtem rzedem, niby latarki po-
...lane między pniami drzew, ukazały się
...światła.

...gwałtownie, stały się ruchliwe.

W końcu to wszystko zamieniło się w sowie-
...oczy. Zimny pot oblał panią Jadzię. Przy-
...mrużyła powieki i skuliła się na mchu. Nie
...znosiła głosu sów i dziwiła ją ich milcząca
...straż. Ostrożnie otworzyła oczy — i o dzi-
...wo! — Znalazła się na polanie. Lekki od-
...blask wschodzącego księżyca stonował ota-
...czające ją zieleń, a przed nią spacerowały
...sowy, z powagą i dystynkcją pingwinów.
...Patrzyła w osłupieniu. Sowy zaszyły na prze-
...ciwległy róg polanki, rozsiadły się i naraz
...pani Jadzia ze zdumieniem stwierdziła, że
...z każdego ptaka wylania się znana jej twarz
...kobieta.

O ta na lewo, jasna blondynka ze zmanie-
...rowanym głosem, w zielonym jedwabnym
...fraczku. Zasłania ją gałąź świerku, ale włosy
...lśnią złotawym odbłaskiem.

Obok kędzierzawa brunetka o wyfupiastych
...oczach, wciąż podobna do sowy.

Naprzeciw pełna zmysłowego uśmiechu
...księżycowa, półtepa twarz z rozwichrzo-
...nymi włosami.

I jeszcze, regularne, a ponure oblicze ner-
...wowej szatynki. Reszta całkiem w cieniu.

— Co to będzie? — myśli pani Jadzia, —
...balet czy sabat czarownic, jakoż czarują?

Twarze blade, sylwetki w cieniu nocy
...dziwnie zmieniały kształty, aż tu zza drzew
...zamiast pań pojawiły się w marszu: rajski
...ptak i sowa, papuga i czapla.

Ta ostatnia kiwała protekcyjnie głową
...nad głośno rozbrzmiałym świergotem pozo-
...stałego ptasiego tercetu.

Pochód zamykały cztery pingwiny.

Wyglądało to tak komicznie, że pani Ja-
...dzia roześmiała się głośno.

Ptaki stanęły. W lesie zrobiło się jasno.
...Czapla podeszła ku pani Jadzi, a pingwiny
...ukryły się z resztą za jalołwem.

Czapla podniosła nogę w górę, pani Jadzia
...odsunęła się. Poczula jednak na swej ręce
...drapieżny uścisk, przetrzała oczy — i widzi.

Jest rano, pokój w pełnym świetle. Przy
...łóżku stoi bohaterka wczorajszego przyjęcia
...rozbawiona pani Ewa i mówi:

— Śmiałaś się tak głośno, że odważyłam
...się czekać, aż się zbudzisz. Byłaś wczoraj
...tak ponura, że bałam się, że jesteś chora.
...Przynaj się jednak do tego romansu we-
...śnie.

Pani Jadzia roześmiała się srebrzyście
...i zawołała:

— Cudowne były te pingwiny i sowy, ale
...do mnie podeszła tylko czapla.

E. Herde

CZAR MELODII

IRENA GĘBSKA

Ostatnie dźwięki wzbily się perlistą ka-
...skadą w górę, zawirowały nad głowami słu-
...chaczy niby rój barwnych motyli i wtuliły
...się gdzieś w girlandy wieńców. Burza sza-
...lonych, pijanych zachwytem oklasków ru-
...nęła na scenę, do stóp mistrza. A on wstał
...od fortepianu wysmukły, elegancki, uśmie-
...chem i skinięciem głowy odpowiadając na
...entuzjazm tłumu. Jeszcze jeden uklon i znikł
...za kulisami.

Iza przymknęła oczy, a w koło niej tłum
...krzyczał, nie, wy! poprostu: Rafini! Rafini!
...Ścisnęła w drobnych dłoniach wiązanek róż.
...To dla niego. Och, żeby pokazał się raz jesz-
...cze! Dziś jest dopiero trzeci jego występ,
...a już czarem swej muzyki potrafił podbić
...serca wszystkich. Wielkie, szare oczy Izy
...płonęły gorączkowym blaskiem. Zerwała się
...i wybiegła z sali.

Przed gmachem teatru czekała limuzyna
...Rafini'ego. On szedł właśnie ku niej wśród
...ryczącego, oszalonego tłumu. Nie był wyso-
...ki, ale jak dumnie niósł swą ciemną, kędzie-
...rzawą głowę, o skroniach przyprószonych
...już nieco siwizną. Zachwycający, trochę iro-
...niczny uśmiech błąkał mu się po wargach.

Iza szybkim ruchem smukłego, wyporto-
...wanego ciała przecisnęła się wśród ludzi do
...drzwi.

— Mistrzu — głos uwiązł jej w gardle,
...a białe różę w dłoni zadrżały. — Mistrzu,
...proszę przyjąć te kwiaty... To za muzykę,
...za ten czar... za wszystko...

Przez mgnienie oka wzrok Rafini'ego spo-
...czął na jej młodocianej postaci, na drobnej,
...spłoniętej rumieńcem twarzy i szarych,
...zachwyconych oczach.

— Przyjmuję — rzekł niskim, dzwicznym
...głosem. — A teraz może mi pani zrobi ten
...zaczty i pozwoli odwiedzić się do domu. Ja
...proszę, bardzo proszę...

Czy to sen, czy jawa? O, Boże, co za szczę-
...ście szalone! Ten pęd, warkot motoru i on,
...mistrz, tuż obok z twarzą pochyloną nad
...pękiem białych róż.

Mrok otulał już miasto. Iza szła szybko
...ulicami. Spieszyła do pani Marii. Jeszcze
...jedna ulica, brama i schody... schody. Przy-
...stanęła w małym mieszkanku na poddaszu.
...Było tu pusto. tylko mrok rozgościł się po
...wszystkich kątach. Pani Maria nie wróciła
...jeszcze z pracy. Na podłodze bawiła się mała
...Basia, dziłke, nieufne, skryte stworzenie.
...Nawet na widok Izy nie rozpogodziła się

drobna buzia i chmurne oczy. Basia nie
...uznawała nikogo oprócz swej matki, za któ-
...rą nie widziała świata.

Iza wsunęła się w stary fotel obok czar-
...nego, zniszczonego już fortepianu, jedynej
...pamiątki z lepszych może czasów. To dziw-
...ne, że ona, córka bogatego dyrektora Ignę-
...tak bardzo do tego ubogiego mieszkanka.
...Pani Maria była jej najserdeczniejszą przy-
...jaciółką. Iza знаła dobrze smutne dzieje jej
...życia. Zakochała się jako młoda dziewczyna
...w kawiarnianym grajku. Pobrali się i przez
...dwa lata w ich małym domku pod bzami
...mieszkało naddzielskie szczęście. A potem
...przyszła na świat córeczka. I od tego zaczęło
...się wszystko. Mąż nie znosił dzieci, nie mógł
...słuchać płaczu i kwilenia. A zresztą dusza
...artysty rwała go w świat, do nowego, nie-
...znanego życia. I pewnego dnia znikł... i nie
...wrócił już więcej.

Iza westchnęła cichutko. Biedna pani Ma-
...ria... O, tam, w tej szufladzie jest jego
...zdjęcie. Nie chciała go nigdy pokazać. Iżę
...ogarnęła nagle nieprzewidywana ciekawość.
...Okrzyk niedowierzania zamął na jej war-
...gach. To przecież on, Rafini! Taki sam, dum-
...ny i ironiczny, tylko młodszy i z większą
...słodczyą w uśmiechu. Więc on był, on jest
...mężem pani Marii... A to włoskie nazwisko
...to tylko pseudonim, maska, ułatwienie
...w zdobyciu sławy. O, Boże, Boże! Nie, nie,
...to niemożliwe! Ona się przecież tak cieszyła,
...tak chciała opowiedzieć pani Marii o tej
...przejażdżce i o tym, że obiecał ją odwiedzić.
...Był taki cudny, taki... kochany. Młodocia-
...ne serduszek Izy śpiące dotychczas spokoj-
...nie zadrżało po raz pierwszy pod spojrzeniem
...jego władczych, przejmujących oczu. A te-
...raz... co teraz będzie?

Wyrwał ją z zadumy odgłos kroków i ra-
...dosny krzyk Basi:

— Mamusia! Mamusia!

Na progu stanęła szczupła postać. Dziecko
...z głośnym szczebiotem czeptało się jej rąk.
...Pani Maria ucałowała je i nie rozbierając
...się usiadła na krześle. W świetle księżyca
...twarz jej wydawała się jeszcze bledsza niż
...zwykle. Z dużych, ciemnych oczu płynęły
...lzy.

— Mamusiu, czemu płaczesz? Ja nie chcę,
...nie płacz, mamusiu.

Pani Maria drżącymi palcami gładziła ja-
...sne włoski malej.

— Cicho, cicho, Basieńko, to nic, tylko mi
...tak trochę smutno. Widziałam kogoś, kto
...kiedyś... dawno...

I nagle porwała dziecko w ramiona i wy-
...szepiała wśród łkań:

— Taka jestem sama, taka strasznie sama!
...O, jak ciężko jest żyć, jak smutno i źle...
...Ja już nie mogę cierpieć, już nie chcę, och,
...czemu nie można zapomnieć?

W smugach księżyca lzy matki lśniły na
...włosach dziecka jak perły...

Iza cicho wysunęła się z pokoju.

I znów zapadał zmrok. W cichym, pustym
...mieszkanku pani Marii czekał na nią Rafini.
...Była wczoraj u niego ta śliczna dziewczyna
...o szarych oczach i na wszystko w świecie
...prosiła go, żeby wrócił do żony. Odmalowała
...jej życie w sposób tak obrazowy i wzruszą-
...jący, że Rafini przyrzekł uczynić to. I teraz
...czekał...

Skrzypnęły schody, potem drzwi.

Rafini wstał powoli i podniósł głowę. Przed
...nim stała jego żona. Czy to ta sama czarują-
...ca, zawsze uśmiechnięta Marychna? Skąd się
...wzięły te dwie bolesne zmarszczki koło ust
...i tragedia w głębokich, cofniętych oczach?

— Nie poznajesz mnie, Mario?

— Poznaję — szepnęła prawie bezdźwięcz-
...nie.

— Przyszedłem, Mario, przyszedłem prosić
...cię o przebaczenie. Czy pozwolisz mi teraz
...zostać przy tobie?

Cofnęła się bez słowa i usiadła na otoma-
...nie. Więc to jest on, ten za którym tęskniła
...wśród bezsennych, przeplakanych nocy. Dla-
...czego teraz taki obcy i daleki?... Czym za-
...pełnić tę przepaść, którą czas między nimi
...stworzył?

— Henryku, — powiedziała cicho — teraz
...już za późno. Nasze drogi rozbiegły się. Sta-
...leś się sławny, byłabym ci tylko kulą u nogi.
...A zresztą po co? To już minęło... i nie
...wróci...

Umilkła. Wśród nich snuł się mrok i cisza,
...przesiana promieniami księżyca.

— Dobrze, Mario, pójdę, ale teraz... Czy
...pozwolisz mi zagrać? Ostatni raz...

Popłynęły ciche, cudne tony. Ich dawna,
...ulubiona piosenka... Śmieją się struny i pła-
...czą, mówią o szczęściu i tęsknocie, o małym
...domku pod bzami i pachnących wiosną wie-
...czorach... Śpiewają i pytają:

Czy pamiętasz?...

Opadły palce z klawiszów, a z ust wybiegło
...to samo pytanie:

Czy pamiętasz?...

W oczach Marii jasne lzy... Zcałowały je
...wargi mężczyzny.

— Marychno, będziemy razem, wróci szczę-
...ście, zobaczysz, powiedziała mi o tym pio-
...senka, czar niezapomnianej melodii.

DO WYBORU DO KOLORU...

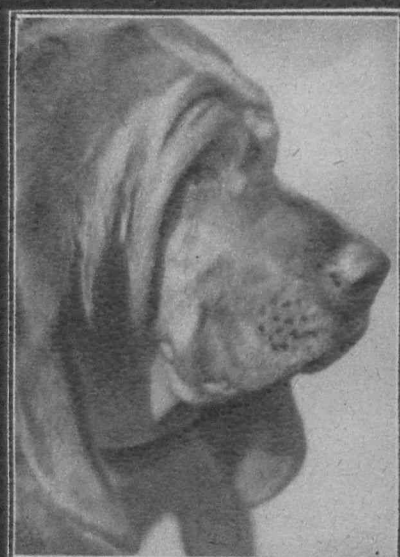
Czarny, biały, duży, mały,
Oto pieski cztery,
Ze się każdy z nich podoba,
Przynaj, jeśli szczerzy...



Niby lisek popod lasem
Chow-Chow bacznie śledzi,
Jak z gąskami na pastwisku
Marysia się biedzi...



A do figlów zawsze skory
Szpic, przyjaciel dzieci,
Po kapieli sennie na słonku,
Czysty — aż się świeci.



Opuchnięta jakby „buzia”
Tej tu znowu psiny,
Mimo woli strasznie smutnej
Dodaje mu miny.



Za to mordka Pekinczyka
Pełna jest wyrazu.
Toteż każdy zawadłakę
Pozna z niej od razu!

snego, by tak rzec, Ursusa, naturalnie w zmienionej rodziną obyczajowością formie?

...Falujące morze głów, gorące spojrzenia uroczych Hiszpanek, tajemna mowa wachlarzy, błyski światła w zdobnych w klejnoty grzebieniach, w piętach w kruczo-czarne spłoty wysokich fryzur, syпки piasek areny, który za chwilę nasiąknie szkarłatem krwi, groza mrozącym krew sytuacjom, — szybkich jak błyskawica, jak pchnięcie toreadorskiej szpady...

Igranie ze śmiercią!
Zawrotny, upojny taniec z niebezpieczeństwem, bałwochwalczy ryk widzów, fanfary zwycięstwa, gromowe echo tysięcy braw, deszcz kwiatów ścielących się pod stopy zwycięzcy...
To jedna strona wielkiego widowiska — duma pochwał, mir, ubóstwienie...

A druga strona bytu bohatera?
Może nie mniej interesująca, chociaż nie o tak błyskotliwym podkładzie...
Konkurencyjna zawiść, nieczne intrygi, zadróżność o rozgłos i... o serce toreadora.

Kwiaty, rzucone na zryty racicami piasek, powiedzą za dzień, za dwa może...

Wstażka, barwy rozkwitłych maków, lekko opadła na arenę tuż u stóp toreadora, jeszcze pachnąca pocałunkiem dyszących w pożądaniu warg — może być jeno świadectwem nastroju ulotnej chwili, mirażem dalekich pragnień, odruchem zachwyty mijających sekund...

A pomiędzy tymi dwiema stronami życia toreadora wiję się powszedni dzień pracy, za kulisami walk biega minuty bez ulud i blichtru, kołowrót istnienia.

Zagłębiamy w stronicę księgi, gdzie rano i zmierzch piszą bajkę o tym, którego znają i wielbią wszyscy...

Torero...
Tak jak u pięknej kobiety, mnóstwo guziczków i zapinek składa się na to, by w swym ogromnie skomplikowanym i z wielu części złożonym kostiumie mógł czuć się dobrze i wygodnie...
Wąskie i obcisłe spodnie, przylegająca, niby „ulana” kamizelka, pocho-dzić muszą z pracowni dobrze ze swym kunsztem obznajomionego mistrza igły,

by zaowocować gust bardzo pod tym względem wymagającego toreadora.
Do włosów umocowanym bywa stale przed każdym występem mały warkoczyk z czarnego jedwabiu, będący nie tylko wyrazem tradycji, ale mający również za zadanie stanowić ochronę głowy w razie ewentualnego upadku. Podobnie czapeczkowate nakrycie głowy toreadora ma takiż cel na względzie, dlatego też jest ono lekko wypchane podściółką neutralizującą siłę uderzenia przy padnięciu.

Sławny toreador Solozano, posiada kostiumy we wszelkich możliwych barwach. Kto wie, może w myśl starodawnych wierzeń lub jakichś tajemniczych przepisów swego fachu, przywdziewa on stosownie do danego dnia tygodnia, ubiór takiego a nie innego koloru... Wszak w całym świecie żyje u ludzi zabobon, gra rolę w samopoczuciu przesąd...

Wspaniale prezentuje się szata toreadora z artystycznymi ręcznymi haftami o przeblasku złota i srebra, z lśnią-cymi świecidełkami i szamerowaniami.

Malutki, domowy, przenośny ołtarzyk ze świętymi obrazami, towarzyszy torerowi wszędzie w jego podró-żach na występy, czy w kraju, czy za granicę.

Przed każdą walką spędza toreador w skupieniu pewien czas przed wizerunkiem Madonny, patronki i opiekunki dziwnych tych ludzi, z pogardą zaglądających częściej nawet dla sławy niż zysku, choć i ten nie jest naj-gorszym, co dnia w oczy śmierci, mo-dlących się o szczęśliwy przebieg widowiska i o zwycięstwo...

Niech nam na wargach nie zakwita uśmiech ironii, gdy obok kłęcznika rozmodlonego toreadora zoczy my ma-łeńkie zawiąniętą, zawierającą rodzaj maskotek, boć czyż my lepsi bywamy w naszych przedsięwzięciach i zamie-rzeniach?

I jeszcze jedno: Pocałunek małeńkiej dziewczynki tuż przed rozpoczęciem walki — to zadatek powodzenia, szczę-ścia i sławy...

A zaraz po tym wkracza on, bohater dnia na złocisty piasek areny wśród dźwięku trąb i huraganowych fanfar, w melodii marszu toreadorów! Eviva torredo torros! Eviva!...

Stef. Krasiński

III. KONCERT SYMFONICZNY ORKIESTRY FILHARMONII KRAKOWSKIEJ

Pozwalamy sobie porządek zwykły w naszej dzisiejszej recenzji zmienić. Zaczynamy od końcowego numeru programu. Nie dla jakiejś kapryśnej chwilowej zachcianki ale z tego istotnego powodu, że monumentalne dzieło, oderwanie od czasu i wszelkiej kategorii okoliczności, swoimi intymnymi, utajonymi walorami zawsze działa potężnie — pozostawia w głębokościach duszy niełatwo zacierające się wrażenie, które dłuższy czas w swej żywotności trwa — opanowuje lot myśli — nawraca spontanicznie z większą lub mniejszą wyrazistością.

Eroica Beethovena. Bezsprzecznie dobrze się stało, jak czas potwierdził nieomylnym swym osądem, że Eroica ostatnim, intuicyjnym, korekcyjnym pociągnięciem kompozytora nie została związana (raczej uwolniona została) z jakąś osobistością choćby symboliczną, z jakimś nazwiskiem bohatera, ale stała się bezimienną, niezacieśnioną w swych zasięgowych granicach, ogólnoludzką apoteozą heroizmu — tej świętej, dotąd pełnią żywotności tętniącej idei, która żywo nurtuje w głębszych pokładach psychiki każdego narodu — a może nawet (zaryzykujemy twierdzenie) każdej poszczególniej jednostki. Stąd granica odczuwania piękna i wzniosłości Eroici ogromna, stąd zrozumienie obejmuje zakres omal bez jakichkolwiek granic.

Orkiestra Filharmonii Krakowskiej odegrała Eroicę z niezwykłą starannością i niecodziennym zrozumieniem, płynącym z głębokiego przeświadczenia, że dzieło monumentalne narzuca samo z siebie pewne odpowiedzialne wymagania, którym musi się w całej rozciągłości zadośćuczynić, by mieć zadowolenie wewnętrzne — spełnionego czynu artystycznego. Allegro Eroici, „jakby ulane ze spiżu” w swej zwartości konstrukcyjnej otrzymało wyraz odtwórcy pełny majestatycznego piękna, które przedziwną mocą sączyło się do dusz audytorium, wywołując rozkosz niecodziennego przeżycia estetycznego. Marsz żałobny, zaprezentowany w całej swej potęgę, robił wrażenie, że odtworzenie wzbilo się na wysokie szczyty odtwórcze, że w szacie odtwórczej osiągnięto maximum. Nieskazitelną piękno promieniowało w całej swej monumentalnej pełni.

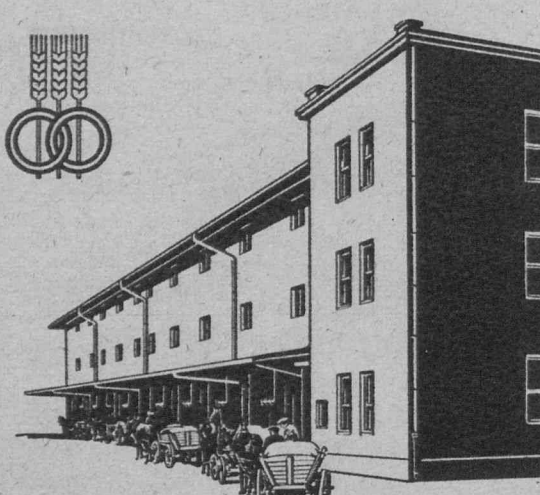
Zdaje się — takie były szepty wśród audytorium — że ta część Eroici była najlepiej odegrana, co w konsekwencji wywołało ogromne wrażenie. Po-tężne, rzucające kilka jaśniejszych promieni, Finale brzmiało czysto i poprawnie. Publiką Eroicę wysłuchała z głębokim skupieniem, z głęboką zadumą artystyczną.

Daleko mniejszym wrażeniem poszczycić się może Uwertura — czy według terminologii powszechnej, współczesnej Gluckowi symfonia — do opery Glucka Albatros. Niezbyt skomplikowany instrumentacyjny, ten estetyczny manifest operowy z 1769 r., otrzymał umiejętnie podkreślenie tych elementów dramatycznych, które rzucił kompozytor propagandowo jako nowość w współczesne życie muzyczne.

Solistą koncertu był skrzypek, Stanisław Mikuszewski. Zaprezentował się tym razem w Spohra koncercie skrzypcowym Nr 8. Kompozytor Spohr był znakomitym w swoim czasie skrzypkiem. W re-produkcjach kładł wielki nacisk na piękny, głęboki, szlachetny ton. Skomponował 15 koncertów skrzypcowych, dających szerokie pole do popisania się techniką. Koncert Nr 8 (Gesangszene) owiewa technicznie romantyczne. Koncert Spohra dał Mikuszowskiemu sporo sposobności do ujawnienia inklinacji czy niuansów talentu odtwórczego. Wy-maganie koncertu harmonizowały omal zupełnie z typem gry Mikuszewskiego. Ton skrzypiec mię-ki — pełen śpiewności, miejscami głębia i szlachet-ność, pewne uduchowienie gry, przy tym, duża technika. Doskonale wypadły te miejsca pełne śpiewności — spokojnej — utemperowanej, nieco słabiej miejsca wymagające ujawnienia pewnej do-zy temperamentu. Podkreślić należy bardzo udany akompaniament orkiestry. Dyrygent Hindemith umiał rzeczywiście utrafić w prawdziwy umiar, po-wajęcy na pierwszy plan walory artystyczne koncertu.

Publiki jak zawsze, pełno. Ponoć już we środę czy we czwartek bilety były w komplecie wysprze-dane. Zadowolenie — mamy wrażenie — i odtwórców i audytorium, zupełne.

Dr St. Żel.



100000
Spółdzielni
w Generalnym Gubernatorstwie
stoi w służbie
zabezpieczenia
wyżywienia ludności

Dr. KRAJEWSKI
wener. skór. dr. mocz.
Warszawa,
Chmielna 56
tel. 267-52
godz. 9-11 i 4-6

Dr. M. BIERNACKA
choroby włosów,
skóry, kosmetyka
lekarska.
Warszawa,
Szopna 8, g. 1-6

Dr. Zofia Kołtuś
Chor. kob. akusz.
WARSZAWA,
Koszykowa 19-8
tel. 961-48 godz. 5-7

Dr. A. RUSIN
skórne i weneryczne
WARSZAWA
Kopernika 16 m. 5
godz. 12-1, 4-7

Akuszarka
M. WÓJCIK
Warszawa
Złota 8 m. 6
tel. 64-824

Chirurg Dr. med.
S. BOGUSZEWSKI
Żyłki, owrzadz. oper.
Warszawa,
Sławska 7 m. 1.
tel. 953-91 godz. 3-5

Dr. Prochacki
Wener. skórne,
Warszawa
Krak. Przedm. 40
godz. 4-7

NIEZWYKŁY ŚWIADEK W SĄDZIE

Nie koniecznie tylko talentem swym naśladowania głosu ludzkiego papuga może się pyszczyć. Wypadek, który się zdarzył w sądzie budapeszteńskim dowodzi, że ptak ten może mieć jeszcze inne pre-tensje do przymiotów człowieczych, wywyższających go nad wszystkie ptaki, a nawet nad wszystkie zwierzęta.

Małpa dotychczas nie miała zaszczytu występo-wania w charakterze świadka sądowego; papuga zaszczyt ten już osiągnęła.

Pewien obywatel węgierski żył sobie spokojnie z kapitału w Budapeszcie po sprzedaniu wioski. Spokój jego mącił jedynie bratanek nasyłaniem ludzi z wekslami. Zdarzyło się raz, że stryj z niecierpliwioną wskazał takiemu gościowi drzwi, przy czym się dał słyszeć głos wołający:

— Ty, łotrze, gałganie, wynoś się pokiś cały!
Kupiec czując się skrzywdzony na honorze, po-dał skargę do sądu, lecz jakież było jego zdziwie-nie, gdy zamiast „zaniepokojonego i chętnego do zgody”, jak się wyrażał, stryja, ujrzał tegoż z u-śmiechniętą miną wchodzącego do izby sądowej z klatką w ręku, a w klatce papugę.

— Co to jest? — pyta sędzia.
— Jest to mój świadek odwodowy, który naj-liej dowiedzie, że słowa ubliżających dla sza-nownego kupca nigdy nie wymówił, — odpowiada stary szlachcic, a dalej prosi o pozwolenie złożenia przez papugę dowodu, że to ona, a nie kto inny, słowa obraźliwe wyrzekła.

Sąd udawszy się na naradę zezwolił na to i pa-puga spostrzegłszy lichwiarza, krzyknęła z całej siły:

— Ty, łotrze, gałganie, wynoś się pokiś cały!

— Nie miałem potrzeby uczyć jej tej sztuki, — ciągnął dalej oby-wateł, — bo mogę przeprowadzić o-sobę, od której papugę nabyłem już z tą umiej-ętnością, a że nigdy nie chciałem pod-pisywać weksli za me go bratanek, pomimo gróźb je-go, to ta sama pa-puga, także to poświadczy.

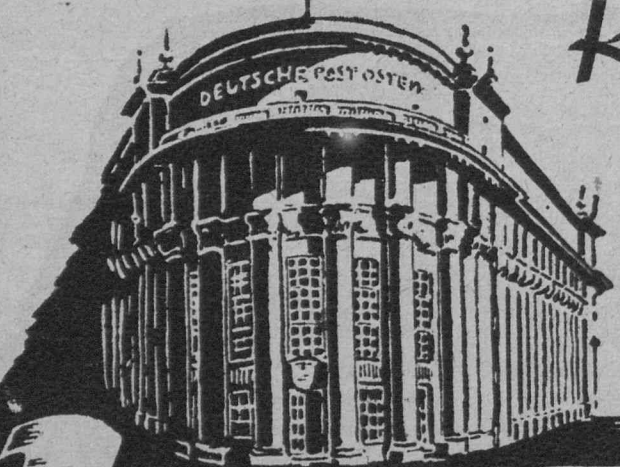
Tu, stary szlachcic, udając bratanek zawołał:

— Stryju, proszę cię, podpisz za mnie!

— Nigdy! nigdy nie podpi-szę! — zawołała na to papuga, która nierzadko asystowała przy podobnych scenach.

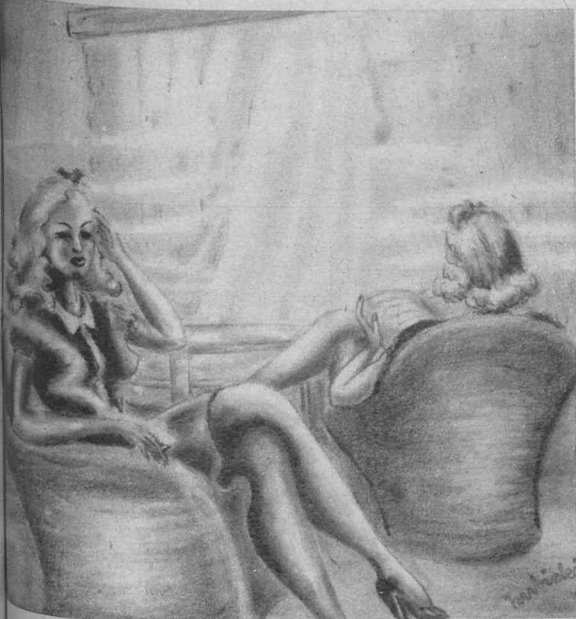
Zdekoncentrowany lichwiarz wyznał, że istotnie żadnego weksla nie chciał nigdy stryj podpisać i że tylko podmówiony przez bratanek nachodził mieszkani-pierwszego. Na podstawie powyższego, sąd uwolnił stryja od wszelkiego zarzutu.

E. Dzieduszycki

Korzystaj
Z OBROTU CZEKOWEGO
I OSZCZĘDNOŚCIOWEGO
NIEMIECKIEJ POCZTY WSCHODU

KARYKATURYSTY



SZCZEROŚĆ W ROZTARGNIENIU

— Wolałaś z Karolem? przecież mówiłaś, że ci odpowiada!
— Tak, ale...
— Ależ, lecz zbyt ordynarnie, szczególnie, gdy chciałam ustalić...
Rys. Kubicki — Kraków

— Chaj, mężu! Musimy koniecznie wydać zamąż naszą Jolę...
— Jakże ma już 26 lat...
— Ależ, przecież jeszcze, aż się trafi ktoś odpowiedni.
— Biedna dziewczyna ma czekać? A czy ja czekałam, aż się trafi ktoś odpowiedni?

SZACHY

KĄCIK SZACHOWY NR 31

Problem Nr 20

Mgr. Edw. Arłamowski (Schackvärlden 1940)
Białe: Ke5, Hg2, Wa7, e4, Gc8, Se1, f5, piony: b3, b6, d7, g4 (11).
Czarne: Kd1, Hd2, Wh5, h6, Gb1, f2, Sf8, piony: a5, e2 (9).

Mat w dwóch posunięciach.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 29 i 30

Z nru 29 3-chodówki Nr 19 (Krishnamachariar):
S×f7 (grozi G—g4) gra główna 1... K×f5+ 2. e5+ G×e5+ (K—f6 3. G—g5×) 3. S—d6×.
Z nru 30 końcówki Nr 20 (Kubbel): 1. G—c6 h3+ K×h3 H—f5+ 3. K—g2 K×a7 4. G—e4 H dobie 5. f3+, f4+ lub f×g3+ i wygrywa.
f3 h3+ 2. K×h3 H×g5 3. G—e4 H—h6+ 4. g3 H—G5+ itd.

Partia Nr 30

Białe: Dr Aljechin Czarne: Keres
Partia w turn. o mistrzostwo Europy w Monachium w r. 1942.

Obrona indyjska.

Sg1—f3 Sg8—f6	18. b4—b5 a7—a6 ⁹
c2—c4 b7—b6	19. a2—a4 a6×b5
d2—d4 Gc8—b7	20. a4×b5 Ha8—a2 ¹⁰
g2—g3 e7—e6	21. Se5—c4 ¹¹ Ha2—a8
Gf1—g2 Gf8—e7	22. Gb2×f6 ¹² g7×f6
0—0 0—0	23. b5—b6 Wc7—c6
b2—b3 ¹ d7—d5	24. e4—e5 Wc6×b6
Sf3—e5 c7—c6 ²	25. Sc4×b6 Sd7×b6
Gc1—b2 Sb8—d7	26. Gg2×b7 Ha8×b7
Sb1—d2 Wa8—c8	27. e5×f6 Ge7×f6
Wa1—c1 ³ c6—c5	28. Sd2—e4 ¹³ Gf6—e7
e2—e3 ¹⁴ Wc8—c7	29. He2—g4+ Kg8—h8 ¹⁴
Hd1—e2 Hd8—a8 ⁵	30. Hg4—f4 ¹⁵ Ge7—f8
c4×d5! Sf6×d5 ⁶	31. Se4×c5! Hb7—c7 ¹⁶
e3—e4 ⁷ Sd5—f6	32. Sc5×e6 Hc7×f4
b3—b4 ¹⁸ Wf8—c8	33. Se6×f4
d4×c5 b6×c5	

Czarne poddały się.

UWAGI:

Sposób gry zwykle stosowany 7. S—c3 prowadzi po do szybkiego uproszczenia. Posunięciem w partii, które zastanawiał Dr Euwe w XXIII partii pojedynku Aljechinem w r. 1937, dąży się do uzyskania gry zianiem wszystkich figur.
W wspomnianej partii Aljechin grając 8... c5 b6×c5 10. c×d5 e×d5 obciążał swoją grę tzw. „czarnymi pionami” w centrum lecz uzyskał w nastawie kontrgrę, która wystarczyła do remis. Społeczny sposób gry zastosoany w partii daje biazas do wykończenia zamierzonego planu.
Otwarcie gry przez 11. e4 prowadziłoby tylko do usowej wymiany.
Utrzymuje napięcie w centrum i otwiera hetma—dobre pole rozwoju.
Pozostawia na chwilę nieobronioną Wc7 i tym—daje sposobność białym do następującego teraz wklania. Ostrożniejszym było w każdym razie 13... c3, poczym WF—c3.
Mniejszą ziem było 14... e×d5, poczym jedna—oz stał do dyspozycji białych silny ruch 15. G—h3! To samo nastąpiłoby w razie 14... G×d5.
Pionta rozwikłania zapoczątkowanego 14 ruchem. nie skrzydło hetmańskie ma być blokowane przez b5. To osłabienie punktu b6 staje się zgubnym dla białych w dalszym przebiegu gry. Lecz i po lepszym nienieciu 18... S×e5 19. G×e5 W—d7 20. f3! byłaby w czarnych nie do utrzymania na dłuższą metę. W każdym razie szkodliwa strata tempa, która wadzi do materialnej straty. Może należało jeszcze pować 20... Wc—d8.
Keres musiał nie zauważyć tego ruchu w swym zeniu.
Białe realizują teraz swoją przewagę pozycyjną. Białe. Jeśli 22... S×f6 to 23. S—b6 a jeśli 22... to tak, jak w partii 23. b6 poczym 24. e5.
Białe wygrywają teraz z łatwością nie tyle dzięki niezbyt wielkiej zresztą przewadze materialnej, jakutek ekspozowanego położenia czarnego króla. W razie 29... K—f8 rozstrzyga 30. S—g5 szybko. Błędny byłoby 30. S×c5 z powodu 30... W×c5 31. d4+e5 itd. Teraz niema ratunku przed groź—31. H×f7 lub 31. S×c5.
Gdyby 31... G×c5 32. W×c5 W×c5 to 33. H—d4+, 32. W×c5 32. W×c5 G×c5 wówczas 33. H—e5+ wygrywa.

— Czyż ci nie sprawa przykrości myśl, że gdy umrzesz nieżonaty i bezdzietny, nazwisko twoje zniknie ze świata?

— E, nie, nazywam się Byczek.

— Panie doktorze, ostatnio cierpię na zawroty głowy i bardzo mi pamięć nie dopisuje.

— No, to proszę pana o uregulowanie rachunku z góry!

— Pańska żona uciekła z kasjerem.

— Nic nie szkodzi i tak miałem go od pierwszego wyrzucić!

— Dostałeś dwa lata i za co?

— Za naruszenie tajemnicy listowej!

— I za to aż dwa lata więzienia, to stanowczo za dużo!

— No, bo, niestety, był to list pieniężny...

— Czym zostanie pański syn po ukończeniu prawa?

— Starcem.

— Słuchajno, Janku, twoja żona szalenie zachrypnięta, czy to nie grypa?

— Ale gdzież tam! Naprzód gniewała się na służącą, potem gniewała się na mnie, że ja nie gniewałem się na służącą, a teraz gniewa się znowu na mnie, że ja gniewam się na nią, że się gniewała na służącą...

— Jedno mnie tylko dziwi, że tej nudnej sztuki nie wygwizdano.

— Cóż chcesz, podczas ziewania nie można gwizdać!

Doktor: — Wyzdrowieje pan na pewno! Statystyka stwierdza, że jeden na stu pacjentów takich jak pan, zostaje uratowany.

— To wcale nie pocieszające.

— Jak to, nie? Jesteś pan właśnie moim setnym pacjentem na tę chorobę. Poprzednich wyleczyć nie zdołałem.

Ojciec: — Co to znaczy, dzieci? Zamiast się uczyć — nic nie robicie i w dodatku palicie papierosy? Gdzie jest korepetytor?

Dzieci: — Palili także, zrobiło mu się niedobrze i musiał wyjść.

Stara panna na balu do proszącego ją dąsersa:

— Ależ, panie sędzio... przecież pan chętniej tańczy z młodszymi ode mnie.

— Hm... łaskawa pani... raz przecie trzeba załatwić zaległe kawałki.

Sędzia: — Dlaczego nie wystąpił pan w obronie, kiedy pan widział, że teściową biją?

Zięć: — Panie sędzio, widziałem doskonale, że ten człowiek sam sobie da z nią radę.

Lekarz: — Przede wszystkim musi pan panie profesorze brać kąpiele słoneczne.

Profesor: — Ciepłe, czy zimne, panie doktorze?

— Do czego nie dochodzi dzisiaj technika! — dziwi się ktoś. — Nie dawno slyszalem na koncercie pianistę, który miał tylko jedną rękę.

— To jeszcze nic — odpowiada drugi — w Budapeszcie uslyszalem śpiewaka, który nie miał w ogóle głosu.

Józio jest zakochany i mówi najdroższej:

— Kochanie, z miłości do ciebie mógłbym góry przenosić.

— To się doskonale składa — odpowiada ona.

— Dlaczego?

— Bo na pierwszego moi rodzice zmieniają mieszkanie i będziesz mógł im pomóc przy przeprowadzce.

— To jest mój najlepszy obraz. Mogę go sprzedać panu po cenie katalogu.

— Hm... a ile kosztuje katalog?

— Ale ta mała Alinka jest zupełnym portretem pani!

— Rzeczywiście, ojciec jej bowiem był fotografem.

Dama do malarza: — Czym pan właściwie miesza swoje farby?

Malarz (rubasznie): — Z rozumem.

Dama: — Acha, teraz już mogę rozumieć, dlaczego pan został miniaturzystą.

— Udało się polowanie?

— Udało się — przeszło 30 zajęcy.

— Że przeszło wierzę, ale ile zostało?

— Czy ten pasztet jest naprawdę z samych kuropatw?

— Nie, mój drogi, jest w nim też trochę wołowiny.

— Jak to wołowiny?

— Tak w sam raz, pół na pół; jeden wół i jedna kuropatwa.

Nauczyciel objaśnia w szkole dzieciom, co to jest barometr. Chcąc dzieci doprowadzić i zainteresować lekcją, pyta jednego z uczniów:

— Według czego stosuje się twój ojciec, gdy wychodzi na dłuższy czas z domu?

— Według tego, co mu mama powie, panie profesorze.

— Czy pani dziecko nauczyło się już mówić?

— Jeszcze jak, właśnie teraz musimy go znów oduczać.



Policjant: — Przyszedłem panią aresztować, gdyż wpłynęło na policję doniesienie, że pani znęca się nad jakimś Stanisławem Mo-niuszką.
Die Woche



Matka do stroiciela fortepianu:
— To tak, pan, stroisz fortepian?
Córka: Tak, mamciu, ja byłam także rozstrojoną...
Neue Illustrierte Zeitung

Pacjent wchodzi do młodego lekarza, który rozpoczyna praktykę. Otwiera mu żona lekarza.

— Czy zastałem pana doktora?

— Tak... ale czyby pan jednak nie był łaskaw przyjść jutro? Bo jutro są imieniny męża i sprawiłoby mu to wielką niespodziankę, gdyby zobaczył pacjenta...



— Przepraszam cię na chwilę, skarbie, bo zdaje mi się, że pieczeń się przypala.
Die Woche

ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE



PRZED ZADUSZKAMI

Fot. B...